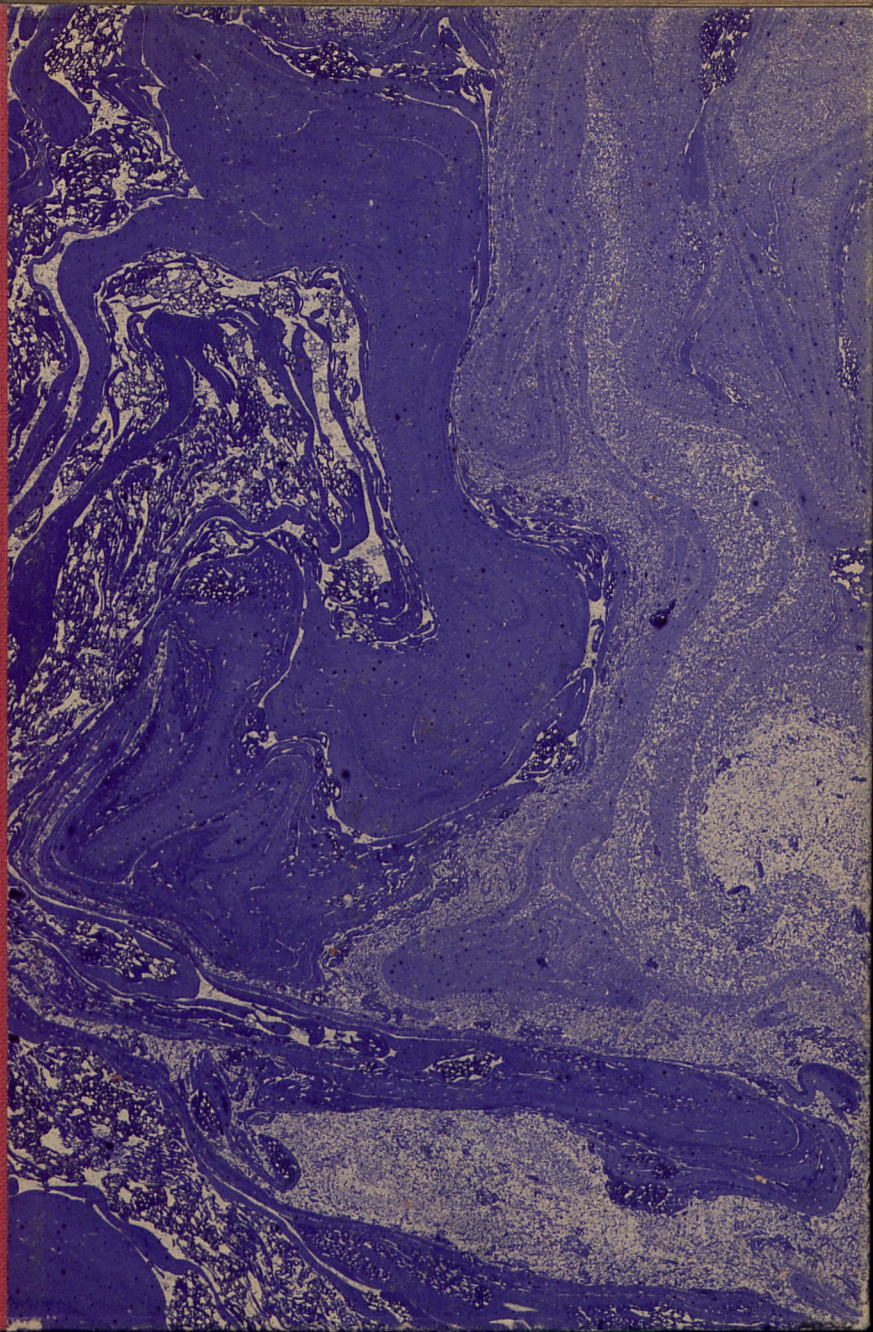
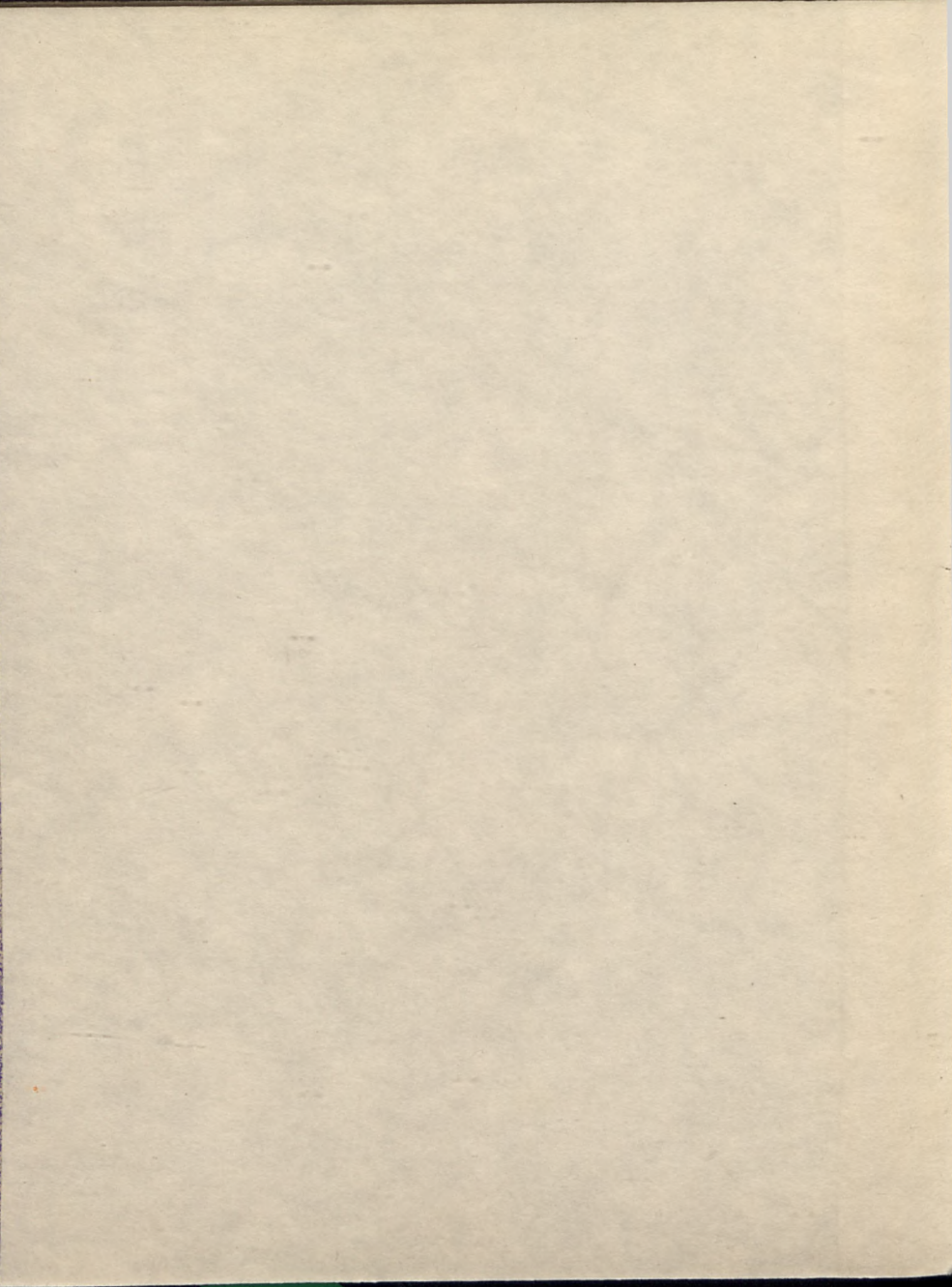
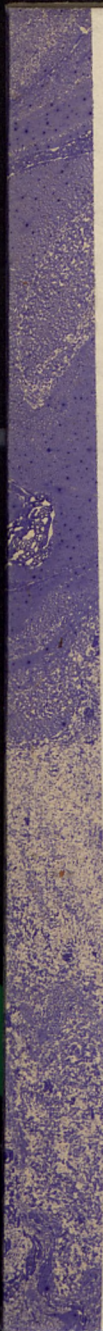
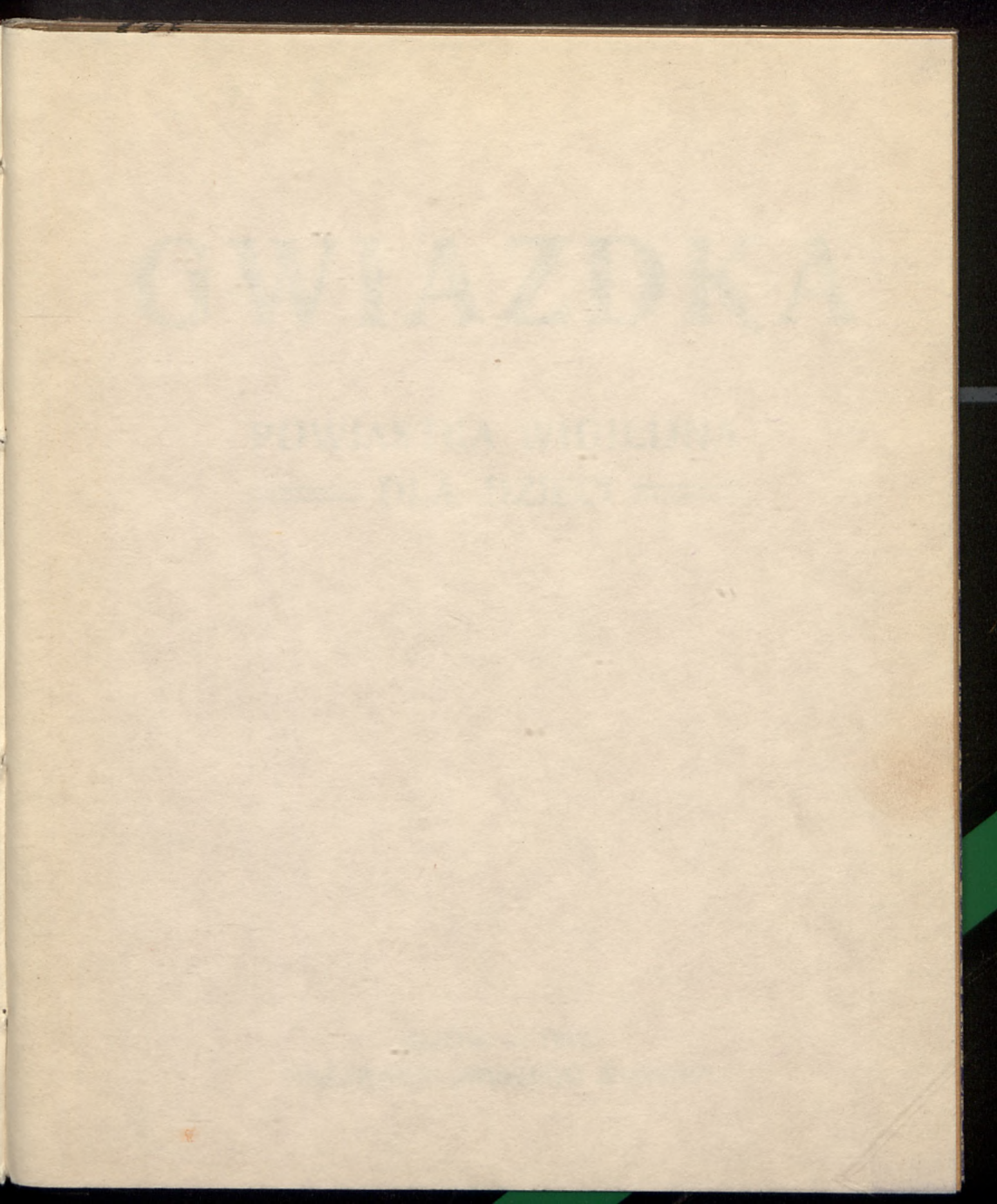
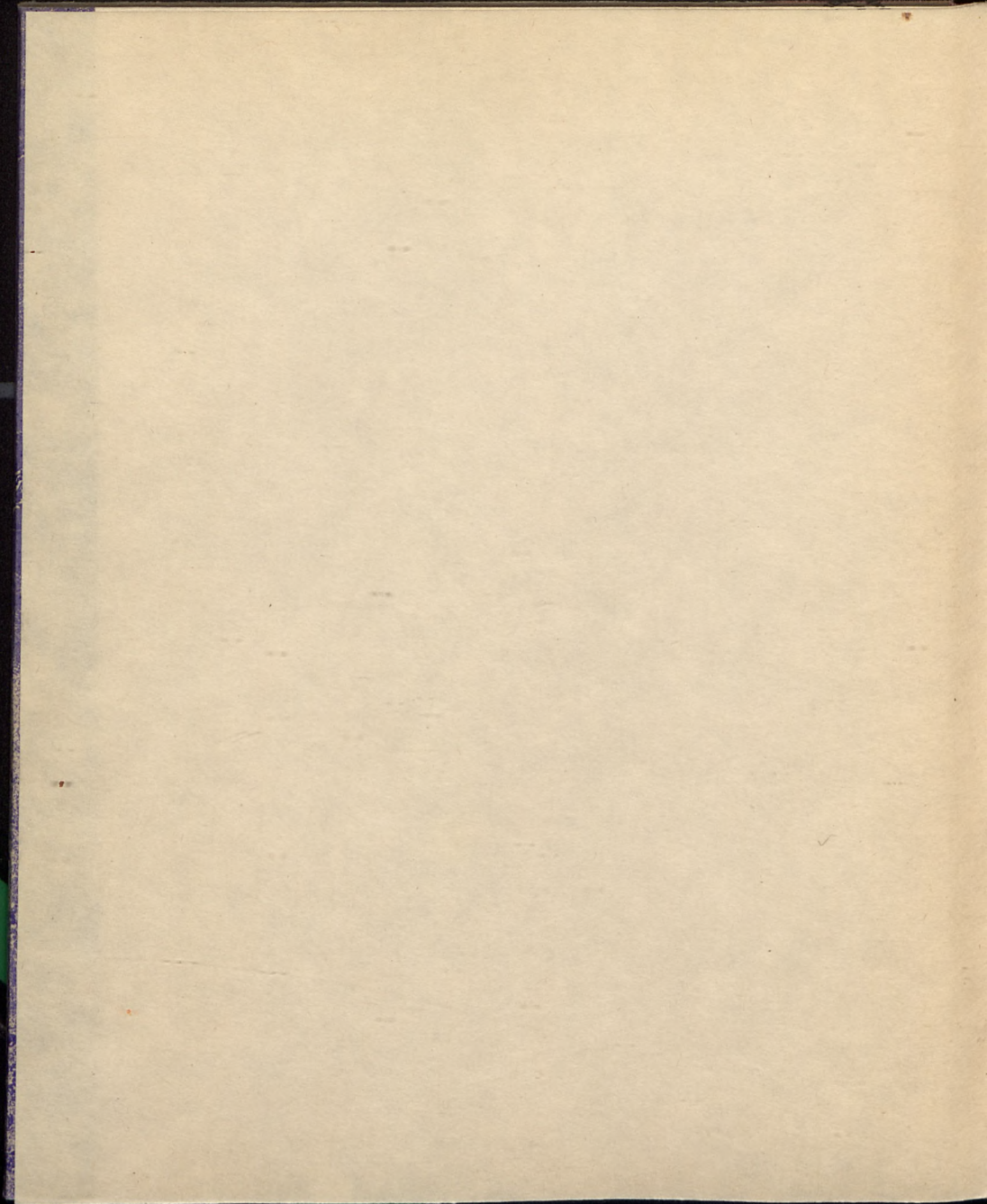


1474610









T. 494.610

GWIAZDKA

POWIASTKA WIGILIJNA
== DLA DZIECI ==

KIJÓW — 1917.
NAKŁADEM „NASZEGO ŚWIATA“.

A

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001018610138



DRUK ZBĘDNY
BIBLIOTEKI PISARZY

T. 1.474.610

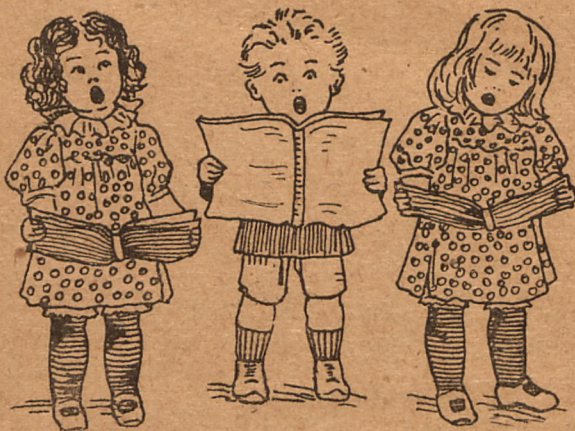


1995 k 598/34

Dzieciom Polskim

w IV-ym roku wielkiej wojny

MARYA PORASKA (ALITA).
ST. KORWIN-PAWŁOWSKA.



— Hej Kolęda! Kolęda!
Złota gwiazdka świeci...
Bóg się rodzi w Betleem
Radujcie się dzieci.
Do stajenki przybywajcie,
Dzieciąteczku hołd oddajcie,
Hej Kolęda! Kolęda!

Hej!

Wesoła trójka szeroko otwiera usteczka i wykrzykuje pełnym głosem... A pieśń leci po wszystkich pokojach i srebrną radosną gamą uderza o ściany!

— Jeszcze czas — wypowiada ktoś starszy — *dopiero* za tydzień!

— Już za tydzień!—wykrzykuje trójka.—Czekaliśmy cały rok!..

Mały blondynek szybko wskakuje na krzeselko i zdiera kartkę.

— Luś! co robisz? To dopiero jutro!

— To właśnie prędzej będzie jutro — odpowiada ma-
lec z czupurną miną i założonemi w tył rękami.

Przebrzmiały echa pieśni, ale gwar głosów dziecię-
cych podnosi się na nowo.

Słychać trącanie krzeselek, tupot trzewiczków i po-
śpiesznie rzucane zdania:

— Ja będę kleić łańcuchy!..

— A ja się zabiorę do złocenia orzechów.

— Phi! To nie robotą! Ja zrobię aniołka z waty!

— A ja wczoraj zrobiłam kominiarza z jedwabiu!

— Nie sama - bo go mamusia wykrajała.

— A tobie nikt nie pociął papieru na łańcuchy? —
odcina obrażona dziewczynka.

Przez chwilę zapanowało milczenie. Tylko nożyczki
odzywają się wesoło:

— Ciach! Ciach! Ciach!

Ze śnieżnej waty wyrosła figurka anioła w czapecz-
ce. Jest i buzia z kolorowej pieczętki i choinka z ga-
łązki świerkowej. Aniołkowi brakuje tylko włosków.

Dziewczynka nie namyśla się długo. Wyciąga rącz-
ki i nożyczkami obcina Lusiowi — jeden złoty łożek.

— Ojej!..

— Cicho! — to dla aniołka — żeby miał prawdziwe włoski...

Luś uśmiecha buzię. Dla aniołka to można. Od-
dałby i włoski i rzęsy i brwi. I nawet krew własną i ser-
duszko. Bo aniołek ciągle przy nim stoi i strzeże go od
złego. Taki dobry, kochany aniołek!...

Mijają godziny za godzinami. Dzieci zapomniały
o całym świecie. A na stole rosną stroidełka choinkowe.

Barwnymi zygzakami płaczą się kolorowe łańcuchy,
złocą orzechy, bielą figurki anielskie. A misterne słońca
ze słomy czekają tylko, by zawisnąć na zielonych, świer-
kowych gałązkach.

Będzie choinka pod sam sufit! Taka jak zawsze, jak
co rok!

Bo choć na świecie jeszcze wre wojna, ale niech
dzieci nie czują tej niedoli, która się wokoło roztacza.
Będą myśleć o troskach jak urosną. I na to przyjdzie
czas.

Płoną radością czarne i chabrowe oczęta, tryskają
weselem twarzączki. A serduszka biją tak mocno, że ude-
rzenia ich łączą się z sobą w jeden akord radości.

Za tydzień!...

Ponuro i ciemno było w niebie...

Z za chmur i omrówków wynurzyła się powoli postać
anielska... Potrzęsnał spływającymi po ramionach włosami,

niby kaskadą złocistą i rozwinąwszy skrzydła wstrzymał lot...

A potem od blasku swoich źrenic rozpałił trzymane w dłoni, a zgaszone wczoraj luczywo i dotykał nim ściemniających obłoków, aż zapłonęły gwiazdami z poważnym księżycem na czele.



Srebrne odbłyśki rozpostarły się po niebie i uczyniło się od nich jasno, jak w dzień.

Gdzieś od dalekich przestrzeni płynące, ozwały się szelesty czterech skrzydeł i dwaj Aniołowie o cudnych licach zbliżyli się do towarzysza, gaszącego buchające płomieniem luczywo. Oparli się skrzydłami o nieru-

chome obłoki i spojrzeli w dół.

Właśnie srebrny promień księżyca przebijał się przez mroki i snuł się coraz niżej i niżej. Przesunął się lekko

omglonem przestworzem, rozjaśnił szare szkielety bezlistnych drzew i wpał przez okno w jasno oświetlone ściany.

Za księżycową smugą pobiegł wzrok Aniołów...

Koło stołu kręciło się troje dzieci. A z pod ich pracowitych paluszków wychodziły istne cuda. Było ich pełno na całym stole, a śmiech głośny rozbrzmiewał naokół.

Spojrzeli Aniołowie na siebie i nagle posmutnieli, oganięci jedną myślą, Zaćmiły się łzami źrenice Sług Bożych i boleśnie zaplotły ręce na piersiach.



— Czy wiecie, co będzie za tydzień? — zapytali księżyc i gwiazd mrugających figlarnie.

Księżyc skłonił rogi ku ziemi, jakby w uniżonym pokłonie i rzekł:

— Będzie Wielki Dzień... W Betleem narodzi się Boża dziecina...

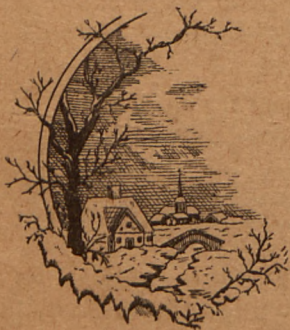
— A Mateńka otuli ją rąbkiem Swoich szatek i położy na sianku w żłobie—dodała jedna z gwiazd.

— I w tej chwili kiedy Dziecię po raz pierwszy otworzył oczęta rozéjdzie się wielka *dla wszystkich jednakowa* radość po świecie—dorzucił uroczyście księżyc. Będą się radować bogaci i nędzarze, syci i głodni, smutni i weseli. Bo Nowonarodzony Chrystus *jednakowo* wszystkich umiłuje.

Aniołowie nie pytali o nic więcej. Tylko milcząc, snuli plany szerokie. Aż jeden z nich ozwał się w te słowa:

— Polecę na ziemię i uczynię co do mnie należy. A wy bracia moi podążcie do lasu i tam pracę swoją rozpocznijcie, jako zamierzyły wasze myśli. Wiedźcie jedno, że szpaler ma być długi, a szeroki, aby przez niego wyraźnie wyjrzał Cud... Rozumiecie?

Aniołowie skinęli głowami... A Sługa Boży już płynął po księżycowej świetlanej smudze na ziemię, przesiąkniętą sierocemi łzami ..



Zaledwie się jeden Anioł opuścił ku ziemi, już dwaj pozostali szepnęli do siebie:

— Czas i nam udać się w drogę. Czeka nas wielka praca, a dni szybko mijają. Trzeba będzie noc i dzień poświęcać, aby wszystko skończyć...

Objęli się rękami, przytulili głowami i rozkołysawszy skrzydła, spływać poczęli pomiędzy gwiazdami.

Cichy wiatr muskał ich twarze i poruszał powiewnymi szatkami, otaczając je mgłą przezroczystą i łagodnie dotykając włosów. Czasami powiał silniej i wtedy długie anielskie kędziory splatały się z sobą w pieszczocie i na dwóch ramionach tworzyły jedną jedwabistą kaskadę.

Lecieli Aniołowie coraz niżej i niżej, do ziemskich przestrzeni gdzie gościła zima, a ostry mróz straszył długimi chłodami.

Przed oczyma Bożych Wysłańców zamajaczyły rozległe pola i ośnieżone wioski, z oknami zalanymi powodzią światła.

Z kominów chat wlokły się dymy i rozszerzały sinymi pasmami, padając na białą pościel śniegową i smętne drzewa przydrożne. A w chatach wrzało życie, kwitło zdrowie i praca.

Minęli Aniołowie zacisze wioskowe i poruszywszy szybciej skrzydłami, skierowali się pod leśną ścianę, stojącą na połaci śniegowej.

Cicho tu było i spokojnie i nawet szmer wichru nie potraçał drzew w białych kapturach, czekających wiosny. Pod anielskimi stopami zachrząścił śnieg, ułożony grubymi warstwami i zaszumiały gałęzie, niosąc powitanie...

Przeszli Aniołowie pomiędzy świerkami, dotknęli dłoń-

mi sosen i jodeł i trzymając się za ręce, wysunęli na wielką polanę.

Jak wieńcem, otaczały ją drzewa stuietnie i tworzyły krąg szeroki, a rozległy.

Na tej polanie zatrzymali się aniołowie.

— Czy tu? — zapytał jeden.

— Tak — odrzekł drugi. Miejsca dosyć. I choinek aż gęsto. Wystarczy na całe szpalery.

O coś twardego uderzyły stopy anielskie i z pod śniegu wyrwały nagie pnie drzew świętych.

— Tędy szła chmara ludzi w żołnierskich szynelach — rzekł jeden Anioł. Zwalili las, i szli dalej, niszcząc ludzkie mienie.

Złożył ręce, podniósł wzrok w niebo i wyrzekł:

— Przebacz im Boże...

A potem spojrzął na żywe jeszcze pnie i dodał:

— Nie czas żałować drzew, gdy ginie ludzkie życie.

Odsunął rękawy, klęknął na śniegu i przezroczyście mi jak mgła dłońmi ujął za pień młodego świerka.

— Jakże go łamać? — pomyślał. Zamrze bez ziemi i pozostanie tylko suchy szkielet. Zaliż dla krótkiej radości wolno coś niszczyć i na zagładę skazywać?

Oparł złotą głowę o pień i zamyślił się. Nie chciał odrywać pnia od macierzystego podłoża.

— Będę ich wyjmować z korzeniami — wyrzekł do siebie — i przenosić tak, by ani jeden pęd nie ucierpiał.

A widząc że jego towarzysz podąża ku niemu, ozwał się do niego:

— Idź bracie i na polanie wykop doły głębokie. Przebij śnieg i odsuń tyle ziemi, aby się korzenie wy-



godnie ukryć mogły. Kiedy się drzewa przebudzą wiosną nie poczują nawet żeśmy ich w inne miejsce przenieśli.

Zabrali się obaj do pracy. Jeden odwalał dłońmi głębokie zasy i wykopywał szerokie otwory, drugi

wyjmował młode świerki i prznosił je ostrożnie, aby nie otrząsać korzeni.

A ciężką była praca, bo zmarznięta ziemia z trudem dawała się odwalać, a gęste mchy i zielska, które na niej od setek lat wyrastały, zbiły się jedne do drugich splątując z sobą, tak, iż utworzyły istny kożuch, który ledwo rozrywać się pozwalał.

Ale dłonie anielskie przewyciężały wszystkie trudy. Z modlitwą na ustach, co chwila podnosząc wzrok ku niebu, pracowali wytrwale Słudzy Niebiescy, aż na uśpionej polanie wyrósł zielona aleja, długa i szeroka.

Kiedy płynący po księżycowej smudze Anioł stanął na ziemi, podszedł do wysokiego okna i przysunął twarz do szyby.

Ujrzał dzieci, zajęte pracą dla ozdobienia choinki i uśmiechnął się na ten widok.

— Jakie ładne mają twarzyczki—pomyślał—i śmiejące oczęta. Muszą mieć i serca litościwe i czułe na niedolę.

Zapukał lekko w szybę.

Zajęte dzieci nie zwracały uwagi na brzęk szkła.

Anioł powtórzył pukanie.

Mały chłopaczek obejrzał się na okno i wykrzyknął:

— Ktoś puka, pewnie z lasu przynieśli choinkę!

Zerwał się z krzesła i chciał pobiedz w stronę okna. Ale zawadził nóżkami o leżący na ziemi stos łańcuchów i zaplątał się w nie nagle, rozrywając i niszcząc pracę siostrzyczek.

— Moje łańcuchy! — wykrzyknęła dziewczynka. — Moje śliczne łańcuchy! Tyle się napracowałam!

Nie zdążyła jednak nawet schylić się po nie, gdy na ramionka chłopczyka spadły dwie zaciśnięte piąstki drugiej dziewczynki.

Trójka zakotłowała się na stosie łańcuchów. Rozpoczęła się walka między rodzeństwem, w głośnym płaczu Lusiana i krzykach dziewczynek.

— Słuchajcie mnie dzieci! — wołał za oknem Anioł, uderzając ręką w szybę. Uciszcie się i słuchajcie. Nie tylko dla was będą święta, nie tylko pod waszym dachem radość zagości! Są jeszcze sieroty bezdomne, przygnane z własnej ziemi. Przygarnęli ich obcy. Tym dajcie serca wasze. Podzielcie się zabawkami z choinki, zaśpiewajcie kolędę. Bo nikt ich nie przyjmie za swoich — nikt z nimi nie przełamie opłatka.

Krzyki głośnyły wołanie anielskie. Dzieci tarzały się po ziemi, wydzierając sobie włosy, drapiąc po twarzyczkach. Stos łańcuchów zamienił się w drobne strzępy, rozrzucone po całym pokoju.

— Dzieci! Hej dzieci! — ozwał się znów głos Anioła. — Bądźcie cicho. W Świętą Noc pójdziecie ze mną do lasu. Zabierzemy wszystkie biedne dzieci z wioski, niech

zobaczą Cud. Gwiazda nas poprowadzi jarząca do samotnej stajenki, w której narodzi się Bóg. Ostonię was wszystkich przed chłodem, otulę mojami skrzydłami. Jenno potem macie się jednym sercem połączyć z biednymi, bo wszystkich was jednakowo Chrystus umiłuje.

Nie dobiegły słowa Anioła do uszu dzieci. Nie uciszył się krzyk, ani ustały bicia.

Anioł załamał ręce i odsunął się od okna.

— Niedobre, niezgodne dzieci — wyrzekł ze smutkiem, zwieszając złotą głowę. — Czyżby umiały dać serca biednym, jeśli nie mają ich dla siebie? Nie zobaczą Gwiazdy Betleemskiej, ani stajenki. Nie pobłogosławi ich Boża Dziecina.

Po śniegowych puchach przesunął się Anioł pod ścianami domu i skierował kroki w stronę wioski.

Z zagród ozwało się szczekanie psów. Wybiegły gromadą z za opłotek, a ujrawszy postać anielską, pokłękły na śniegu.

Pogłaskał je Anioł po kudłatych grzbietach, zajrzał w rozumne oczy wiernych stróżów — i szedł dalej, aż na koniec wioski. Otworzył furtkę przed drzwiami przytułku i pochylił się do niskich okien.

Sieroty zabierały się już do snu. Pokłękły do pacierza i odmówiwszy go chórem, krzątały się po izbie. A w jednym z kątów przytuliły się do siebie dwie postacie dziecięce i coś mówiły przyciszonym głosem.

Anioł przysunął twarz do okna i począł nasłuchiwać.

— Powtórz jeszcze raz Kasiu—szeptał starszy chłopiec—żebyś nie zapomniała przez noc.

Dziewczynka odsunęła główkę od brata i wyrzekła dźwięcznym głosem:

— A... b... c...

Ziemię moją kochać chcę.

A gdy do niej kiedyś wrócę,

Już jej nigdy nie porzucę.

— Umiem Maciusiu! Umiem! — wykrzyknęła radośnie. I już nie zapomnę!

— Ucieszy się Polska, jak ciebie zobaczy — rzekł poważnie Maciuś. Taką byłaś malutką, gdyśmy wyjeżdżali. A powrócisz i dużą i mądrą. Nasza Polska kocha mądrych ludzi...

Dziewczynka wsparła główkę na dłoni.

— To już czwarty rok Maciusiu — szepnęła.

— Tak i czwarta Wigilja Kasiu.

— Bez mamy...

— Bez tatusia.

— Tatuś w okopach, mamusia gdzieś na świecie. —
Mój Boże! . .

Zaszklify się łzy w oczach dziecięcych i czystymi perłami zsunęły po sukienkach.

Anioł dotknął palcami szyby... Wzrok dziecięcy uderzył w okno i ujrzał mgliste zarysy Bożego Wystańca, a uszy złowiły głos wyraźny:

— Nie płaczcie dzieci. Daleko jesteście od swoich,

ale będziecie mieć „Gwiazdkę.“ Kiedy nadejdzie noc Wigilijna, nie śpijcie, jeno czuwajcie. Za niedolę nagroda was czeka, za łzy pociecha... Słyszycie mnie dzieci?

— Słyszemy Aniele — odparli razem Maciuś i Kasia — aż inne dzieci obejrzały się na nich z zaciekawieniem, do kogo też mówić mogą?..

A biały Anioł już płynął drogą powrotną, po świetlanej smudze do nieba.

Miał twarz uśmiechniętą i rozjaśnione oczy, bo wiedział już, komu ukaże w Noc Uroczystą Cud nad cudami!..

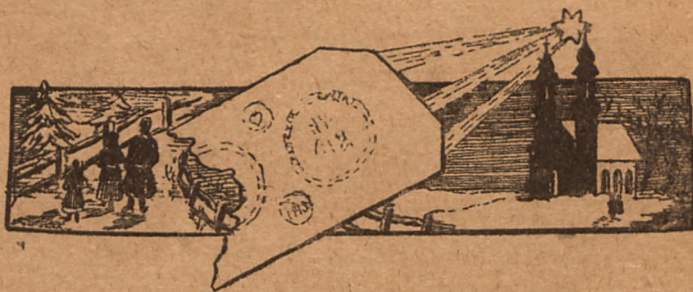
Zapadł już zimowy wieczór nad ziemią i zasnął ją mrokiem szeroko i daleko.

Zabłyły na niebie pierwsze gwiazdy, w ścianach wysokich kamienic, bogatych dworów i chat wieśniaczych zapłonęły światła.

Biały stoły, nakryte obrusem; na wystanych ścianem stołach, złożyły się w kątach snopy plennego żyta, a opłatek przechodził z rąk do rąk łamany zgodnymi dłońmi.

Rozdźwięczały się radośnie głosy wesolej trójki, kiedy zapalono choinkę. Dzielono podarki i łakocie, śpiewano kolędy i żadnemu z dzieci nic do szczęścia nie brakowało.

Czasem tylko jakieś myśli snuły się po małych główkach i wybiegały daleko, ale to trwało tylko przez krótką chwilę... Światła, płonące na drzewku, skupiały całą uwagę, więc na co było myśleć o czemś więcej?



Późno już było i resztki siana sprzątnięto ze stołu, kiedy znużone dzieci pokładły się do białych łóżeczek. Sen szybko skleił im powieki, a kochająca dłoń matczy-
na troskliwie otuliła kołderkami.

A z pobliskiego kościoła odzywały się już donośnie rozśpiewane dzwony, zwołując na Pasterkę... Przez ośnieżone i zawiane drogi szli ludzie, pieśniami witać Nowonarodzonego Jezusa i błagać Go o lepszą dolę dla smutnej polskiej ziemi.

Do dziecinnego pokoju wpadły dźwięki głośne i rozbudziły dzieci.

Jedna z dziewczynek przetarła oczy i rzekła do siostrzyczki:

— Taki miałam dziwny sen... Przyszedł do mnie Anioł i powiedział:

— Nie macie serca dzieci.— Serca dzwonów są li-
tościwsze od waszych, bo *wszystkim jednakowo* głoszą
wieść radosną. A wy tylko *same* obchodzicie „Gwiazd-
kę“. Nie dzielcie się niczem z tymi, o których dziś
nikt nie pamiętał...

— I mnie się śniło to samo!

— I mnie!

— Co robić?...

Mały Luś wyskoczył z łóżeczka i chwycił w ręce
lśniąca szabelkę.

— Ja dostałam tylko książkę i lalkę — powiedziała
jedna z dziewczynek.

— Ja także!

— A ja nie mogę oddać ani strzelby, ani szabelki—
tłomaczył się przed sobą Luś. — Cóż dla mnie zostanie?

Chwilowa cisza zaległa pokój. Dla innych nic się
nie znalazło. Były gdzieś stare zabawki, ale nie wiado-
mo gdzie się podziały? Zresztą teraz święta, kłoby ich
szukał?

— Idź spać Lusi! — zawołała starsza dziewczynka. —
Jak rozbierzemy choinkę, to ją odeślemy do przytułku,
niech sobie ją potem dzieci ubiorą.

— Czem?

— Można im zostawić trochę orzechów i jabłek
i jednego aniołka...

— To będzie późno—to już nie będzie na „Gwiazdkę“—szeptał głos drugi.

— Wszystko jedno — my bez choinki zostać nie możemy.

— Prawda! Śpijmy, bo już późno.

Przymknęły się do snu małe powieki .. Tylko lampka nocna o łagodnym blasku patrzyła na usypiające dzieci, kołysząc wątlm płomykiem...

Jak cień przesunął się pod oknem Anioł. Napróžno raz jeszcze uderzył do bezlitosnych serduszek.

— Chciałem was *wszystkich* we śnie zaprowadzić do lasu—szepnął —abyście ujrzały Cud, ale zabiorę tylko tych, którzy na niego *zastużyli*.

Strząsnął skrzydłami, uniósł się z nad ziemi i pomknął szybko nad wsią.

Dogasały już w chatach ogniska, rzucając naokół obfite iskry. Ktoś niektoś jeno pozostawał na straży domostw z czujnymi psami, bo wiadomo było, że w dzień Wigilii złodzieje szczęścia próbować potrafią. A inni podążyli za głosem dzwonów i nie prędko jeszcze mieli powrócić.

Anioł zaglądał do chat i błogosławił je na długie dni ciszy i spokoju. A kiedy stanął pod ścianami przytułku, zobaczył, że wszystkie dzieci już śpią.

A i te, które czuwać miały, nie mogły opanować snu i powtulały się w posłanie, zapominając o całej niedoli i ciężkich, sierocych dniach.

Pochylił się Anioł nad łóżeczkiem Maciusia i spoj-
rzał na spokojną twarzyczkę.



Otulony jedynym bogactwem, matusiną kraciatą chustką, uśmiechał się przez sen, zaciskając w ręce gałązkę świerkową, odłamaną na podwórku z przywiezionego na opał drzewa.

To była jego jedyna choinka... Nawet nie marzył o innej! Ale teraz we śnie przesuwaly się dalekie obrazy i zsyłały radosne widzenia.

Anioł przysunął złotą głowę do czarnych kędziorów chłopczyka—i wyszeptał słodko:

— Maciusiu!..

Mała rączyna zacisnęła się silniej koło gałązki świerkowej—ale chłopiec oczu nie otworzył.

— Zbudź się Maciusiu—powtórzył Anioł. — Trzeba iść, już czas.

Maciuś zerwał się z pośłania i trwożnym wzrokiem objął postać anielską.

— Nie bój się Maciusiu—przemówił Anioł— to ja. Nie uczynię ci nic złego. Ubierz się prędko i pójdziemy.

Maciuś narzucił na ramiona ciepły kubraczek i wziął czapkę w rękę.

— A Kasia?—zapytał Anioła.

— I Kasię zabierzemy z sobą—odparł Anioł—i wsunął się za ciemną ścianę, do łóżeczka dziewczynki.

Za chwilę Kasia nakładała już chusteczkę na głowę i oboje z bratem pod anielską opieką zmierzali ku drzwiom.

Ale kiedy stanęli już przy wrotach wychodzących na drogę, Maciuś zatrzymał się nagle i zapytał:

— A inne dzieci?..

— Was dwoje tylko wezwałem—odpowiedział Anioł A uśmiechając się słodko dodał:

— Tamte, które pozostały w chacie, niech śpią...

Podążyły dzieci naprzód, brnąc w zaspach śniegowych niemal po kolana. Owiewało ich mimo zimy ła-

godne powietrze, a serca tętniły szybko, gorąco. Zaledwie jednak uszli kawałek drogi, Kasia zatrzymała brata.

— Maciusiu — szepnęła — nie możemy same zobaczyć Cudu. Prośmy Anioła niech nam pozwoli zawrócić po wszystkie dzieci. One tak samo biedne jak i my i od nas nie gorsze.

Odgadł Anioł myśli dziecięce i błoga słodycz rozjaśniła jego lica.

— Zawróćcie dzieci — wyrzekł — i wezwijcie waszych towarzyszy. Za myśl o innych, za chęć podzielenia się z nimi waszą radością — wielkie szczęście czeka was na tej ziemi...

Przesunęły się dzieci pod opłotkami i wbiegły do chat.



Rozbudziły kilkoro z różnych stron przybyłej dziatwy i całą gromadą znalazły się wkrótce pod anielskimi skrzydłami.

Milcząc, pośpieszały do lasu zawiąną śniegiem drogą, którą znaczyły tylko rzędy świerków, lat temu parę zasadzonych długim rzędem, aby jadącym zimą przez

te puste, śnieżne bezdroża, wskazywały brzegi dalekiego szlaku.

Od tych drzew rozłożystych, pełnych smętku, słały się po śniegu smugi szerokie. Gwiazdy lśniące na niebie rozlewały się w drogi mleczne i na zapatrzone w siebie drzewa słały cienie złud i uroku pełne.

Nużyły się stopy dziecięce długą wędrówką po głębokim śniegu. Anioł zatrzymywał je kilkakrotnie dla wypoczynku i od wiatru osłaniał skrzydłami. I szli tak coraz dalej i dalej zbitą gromadką pod opieką Sługi Bożego, aż na krańcu białych pól zamajaczyła ciemna, leśna ściana, uchylając przed małymi wygnańcami wnętrze z Tajemnicą. .

— Witajcie bracia—ozwał się stary dąb i wyciągnął konary do stojących pod śniegiem sosen, świerków i jodeł.

Ocknęły się drzewa i poruszając gałęźmi strząsały z siebie białe powłoki, jak puch łabędzi.

— Czy to dziś?—zapytały trwożnie.

— Tak—odparł dąb. Dziś Noc Bożego Narodzenia i już północ dochodzi. A o tej godzinie raz w roku zwierzętom, ptakom i roślinom wolno mówić do siebie ludzkim głosem. Mówmy, bo chwila krótka i rok na nią znów czekać będziemy.

Zaczęły gwarzyć o śnie zimowym i oczekiwanej wiosnie, kiedy ponad wierzchołkami usłyszały dziwne gwary. Uniosły korony w górę i zapatrzyły się ciekawie.

We mgle wieczornej, na srebrzystym obłoku płynęła Matka Boża z Dzieciną na rękach. Dwaj Aniołowie rozłożyli pod Nią skrzydła i unosili lekko, opuszczając się powoli na wysadzoną świerkami polanę.

— Skąd płyniecie Wysłańcy Niebiescy? — zapytała stuletnia sosna.

— Z Betleem — odrzekli Aniołowie i zakołysawszy się swobodnie stanęli na śniegu.

Wprowadzili Najświętszą Panią z Dzieciątkiem do



do misternie skleconej z gałązek świerkowych stajenki i upadli przed Nią na kolana, oddając cześć najgłębszą.

— Tędy, tędy dzieci — mówił Anioł — i prowadził gromadkę przez gąszcz leśną odsuwając gałęzie.

A kiedy doszli do białej polany, wysunął rękę i wskazując palcem, wyrzekł:

— Tam spójrzcie biedoty!

Wzrok dzieci uderzyła jasność ogromna, aż przymrużyły od niej źrenice. Przed dziećmi słała się długa świerkowa aleja, na końcu płonęła wielka Gwiazda, złoścąc im całą drogę.

Złożyły dzieci ręce na piersiach i olśnione rażącym blaskiem, szły z rozpromienionymi twarzyczkami, nie mogąc przemówić ni słowa.

A kiedy już doszły do połowy alei, stanęły jak w ziemię wryte. Ujrzały Matkę Bożą z Dzieciątkiem i nie śmiały iść dalej...

Bliżej dzieci, bliżej — wyrzekł Anioł. Aż do Ich stóp. Tam na ziemię padnijcie sercami... —

Na pościel śniegową pod obłok przejrzysty, który się słał na ziemi i otulał nóżki Najświętszej Pannienki, upadły dzieci. Przywarły pierśmi do śniegu, aż roztajał miejscami od bicia serc i miłości dla Bożej Dzieciny. A mały Jezusek otworzył ramionka i błogosławiąc je wyrzekł:



— *Odrodzi się dla ciebie Polska odwieczny ro-
dzie Piastowy! I już nie zginie po wiek wieków za
Wiarę we Mnie, za nadzieję w jej zmartwychwstanie,
za miłość między sobą.*

Przed świtem powróciły do chaty uszczęśliwione
dzieci. Wtulily się w pościółkę i zasnęły, marząc o słod-
kiem widzeniu.

A kiedy jasne oko słoneczne błysnęło w oddali, wy-
szła z lasu Matka Boża i ogarnawszy wzrokiem polać
obcej ziemi, szepnęła:



— Tych, którzy muszą tułać się po cudzych cha-
tach, nie mając własnych, ogrzej ty kiedyś tak, o słoń-
ce, iżby już nigdy więcej chłodu nie zaznali...

— Wiecie dzieci—mówiła nazajutrz rano stara niania do wesołej trójki, strzepując śnieg z chustki—szłam przez las z kościoła i aż przystanęłam z podziwu! Na tej polanie gdzie żołnierze wycięli drzewa, stoi mała chałupa z gałęzi, a od niej coś chyba z wiorstę idzie prościuchna aleja świerkowa. — Kto ją też mógł zasadzić?...

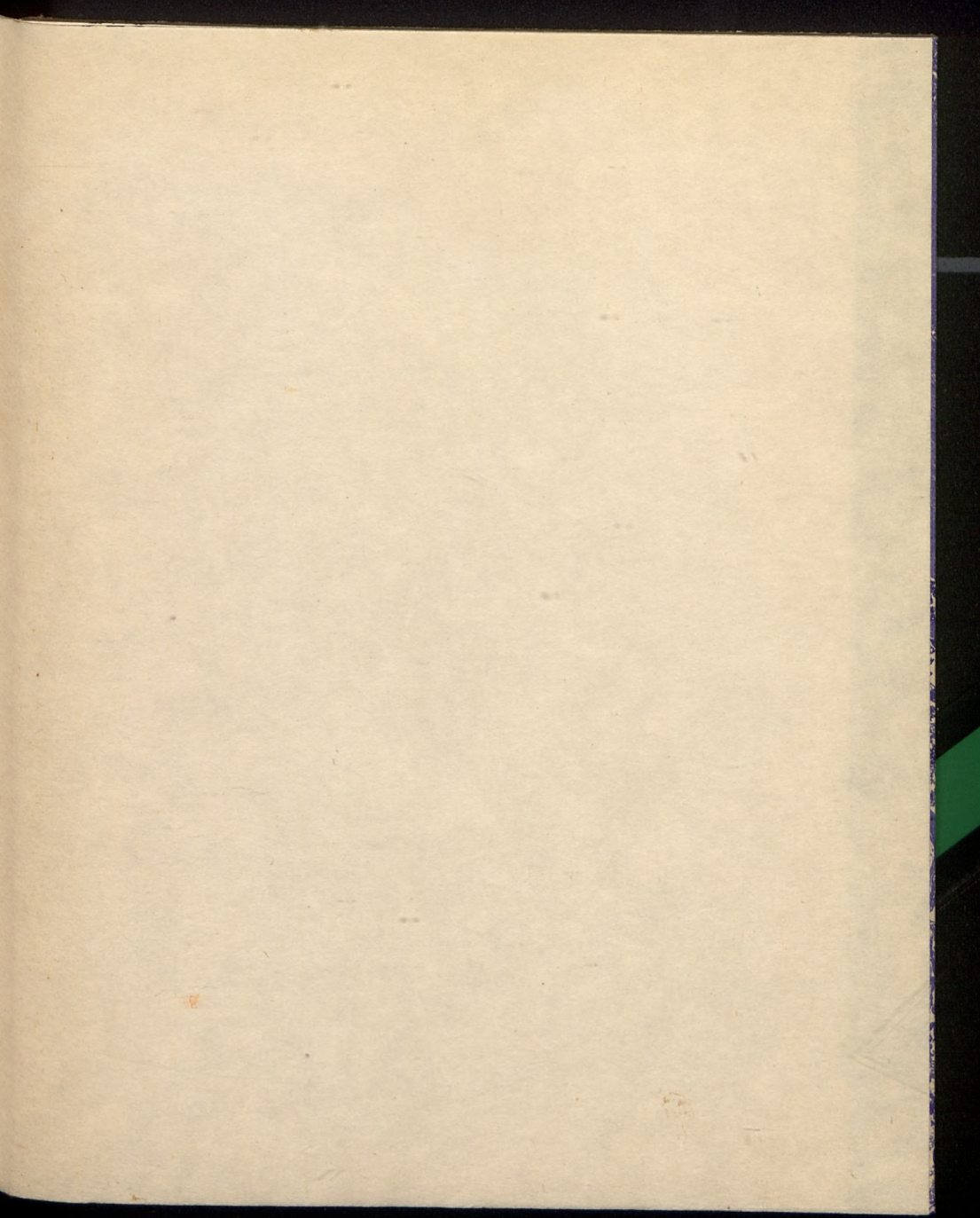


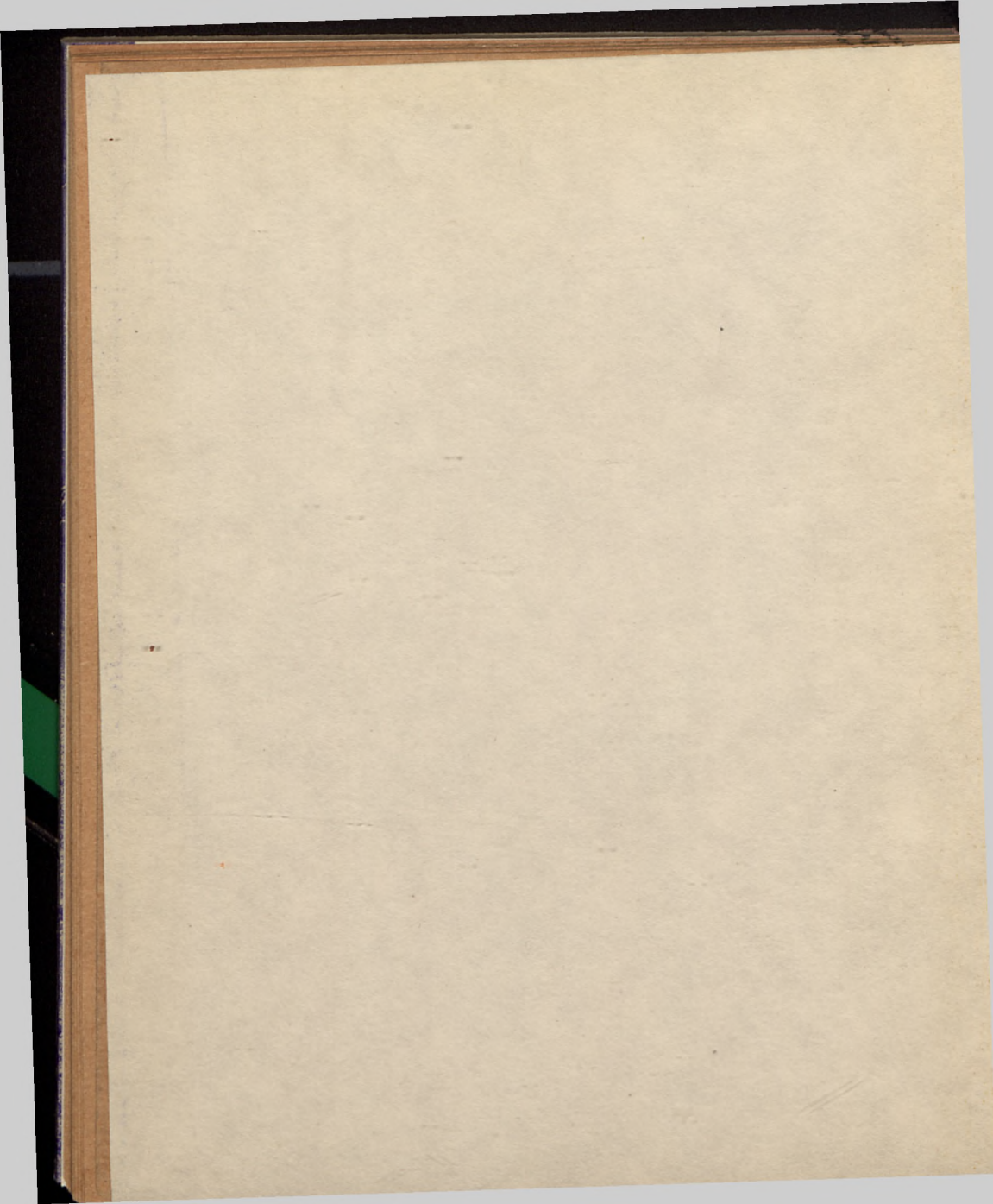
DRUK ZBĘDNY
BIBLIOTEKI PISARZY

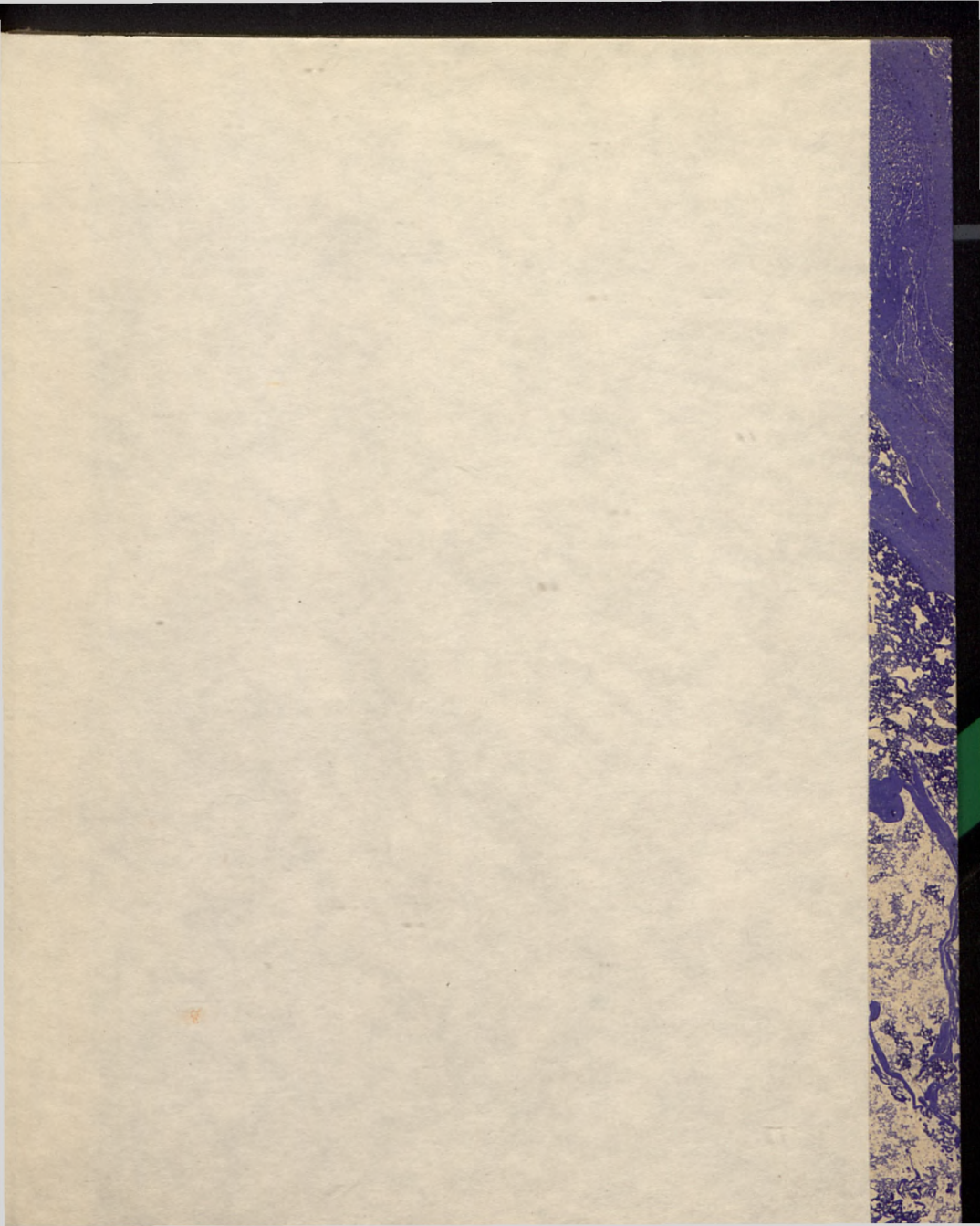


C. —

R









BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

1.474.610

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001018610138